

MIĘDZY DRZWIAMI
wiersze organoleptyczne

Ewa Cieniak
2026

WATA CHMUROWA

płynę
lecę nad polami
widzę swój cień także płynący
dotykający
stodoły domu pola ludzi
przemykający
przez zagajnik
chaszczę
gdzie młazszczę
nad śniadaniem
lis lub borsuk
skrzeczy sroka

moje tysiączne oka
atomy krople
patrzę
i się napatrzyć nie mogą
na światła w tafli odblaski
gdy biegnę nad jeziora
wodą
odbijam się w niej
przeglądam
rozciągę
i zmieniam kształt
na taki
jaki chcę
albo na taki
który
dmuchnięcie wiatru
ze mnie stworzy

płynę dalej
i oto morze
widzę
może ono czeka na mnie
właśnie
baśnie
będę mu opowiadać
spadając w nie
deszczem
gdy dreszczem przejmie mnie niż
będę kroplami potem kręgami
i będę w nim się rozplęwać
falować
czekać na słońce
któremu zachciało się schować
za moje siostry
chmury

jest
wychodzi z za nich
wodę całuje
i ja wtedy
wznoszę się
paruję
i znowu jestem sobą
w gazowej
białej
jak cukrowa wata
postaci

wyciągnij rękę do góry
poruszaj
kręcąc kółka palcem
nawiń mnie
i włóż
do ust

ZIEMIA PODPAZNOKCIOWA

idę do lasu
pożegnać drzewa
łąka świerszczami śpiewa
przystaję
padam na kolana
rozlewam się po trawie
sucha
jaka ona jest sucha
szeleszczaca
wtulam w nią siebie
ręce ramiona plecy
łydki
zatrzymuję się
w tym leżeniu
wystawieniu się na promienie
słońca
gorąca ta trawa jest
bardzo gorąca

jeden promień łaskocze mnie
odwracam się do niego
plecami
a rękami w gryzam się
w ziemię
drapię palcami
w czerni w popielatym brązie
ziemię chcę
mieć
chcę mieć ziemię
pod paznokciami

świerszcze głośniejsze się stają
nie ustają w graniu
muzykowaniu
splatom dłonie ze złotem
drgającym na wietrze
leżeć tak mogłabym
i mogłabym wdychanym przez niebo
być powietrzem
spieszyć się donikąd
skąd
ten pomysł nagły żeby
smakować lizać trawę pod sobą
czuję suchość jej
i mokrość
języka
czuję też że
łąka mnie dotyka

wstaję
idę do lasu
obejmuję po kolei dęby
także brzozę
dotykam gładzę ich skórę
zapamiętuję ciałem ich kształt
i fakturę

z bardzo bardzo bliska
widzę mrówkę
idzie
w stronę korony

SUKIENKA Z MONOGRAMEM

obudziłam się w szarość
i deszcz
kawa
mnie dobudzi
siadam z nią i z lalką
naprzeciwko
patrzę na nią i widzę siebie
sprzed czterdziestu ponad lat
dotykałam jej i bawiłam się
nią
z nią
czy ona to pamięta
ja nie
niech mi przekaze co zapamiętała
tego bardzo bym chciała

dotykam jej plastikowej skóry
włosów szarych jak niebo
za oknem
wstrząsa mną dreszcz
i ona wtedy mruga oczami
czy nastąpiło porozumienie
między nami
łzawie
zbliżam się do jej oczu bo
są jakby puste matowe
dotykam źrenic
miętko pod paznokciami
po wypadnięciu szklanych
uzupełniłam oczodoły
plasteliną

ma grzywkę
tak jak ja teraz
po bokach dłuższe włosy
przez chwilę myślę czy ich nie
skrócić

zaglądam pod sukienkę
ma głośnik nieczynny od dekad
nie zapłacze
nie powie mama
a tak kiedyś pewnie było
całe jej ciało jest gładkie równe
bez żadnych miejsc
wklęsłych i wypukłych
o są paznokcie
ledwie już widoczne

jej sukienka
jest granatowa
z koronkowym kołnierzykiem
i mankietami
na lewej piersi haft
monogram
EC z kwiatkami
wyhaftowana
i uszyta przez babcię

tak wszystkie trzy
się dziś
spotkałyśmy

SZKLANKI ZE SZKLANKI

poproszę
jedną kulkę
sorbetu wiśniowego

liżę i odpływam
na wiśniowe drzewo
we wsi Jeżewo
pełne owoców pełne
treści
kwaśnych i słodkich
jednocześnie

siedzę na gałęzi
sięgam po szklanki
zgarniam je garściami
i wrzucam do ust
język w porozumieniu z zębami
zdejmuje miąższ
potem ustawiam wewnątrz siebie
wewnątrz ust
pestki w karną kolejkę
i pluję z przejęciem
byle jak najdalej
razem z każdym plunięciem
wydobywam z siebie
coś jakby
prychnięcie
i świst

przez liście wiśni
widzę babcię
jak drepce
ona z wiśni
których już jeść mi się nie chce
zrobi kompot
najwspanialszy na świecie

będę pić go i siorbać
jednocześnie ze szklanki wyciągać
obiema rękami
wiśnie rozgotowane
miękkie ale nadal z pestkami
żeby móc je wypluwać
z sobą samą się ścigać
w wymyślonych naprędce
zawodach
na jak najdalsze plunięcie
może to
było
szczęście

jeszcze raz
to samo
w zwykłym wafelku
poproszę

DOMOWE PATENTY

boli mnie gardło
drapie
od kilku dni źle sypiam
piję głównie wrzątek z cytryną
plus miód

nie wiem czy stąd się to wzięło
że myślę o się staraniu
o coś o kogoś
o przeżywaniu
może
bo gdy myślę o stresie
zaraz mi się przypomina
ból gardła angina
która mnie zawsze
przy większym stresie dopadała

i to mnie doprowadza do myśli
i zrozumienia
że chęć się podobania
zasługiwania
na sympatię na lubienie
tak zwaną wzorową uczennicą bycie
i zadań wypełnianie
prawie bezbłędne
mnie bardzo męczyło
i że to dość długo
trwało
aż się zaczęło
rwać
i się porwało

i to rozrywanie
nie wiem czy
zakończyło się czy nadal się dzieje
ale wiem że ono robi mi coś
że się ze mnie leje
często
dziś też
i nagle słyszę swoje
własne wycie
wtem
czerniakowską
jedzie karetka śpiewa syrena
klaksony trąbią
i zagłuszają to moje się prucie
co za wycucie
hełoł
co za wycucie

wycieram łzy wycieram gile
odkastuję
choć tyle
że czuję że
mniej mnie gardło
boli

zaraz wypłuczę je wodą
do której dodam soli
kolejny
patent domowy

KŁACZKI CZARNE

kłaczki czarne ale nie tylko
włóczkowe tu się po
domu płaczą
zbieram je zdejmuję z siebie
zgniatam w palcach
i mi to przypomina
kawałek innego włochatego ciała
brzucha
którego obraz wyostrza się
a potem rozmywa oddala

bo on oglądany był z dołu
z pewnej odległości
spod drabiny
i taki kształt miało
to ciało
strzelisty smukły
ja dotykałam go ale oczami
krótko
bo oczy mi się zawstydziły
uciekły w bok gdzieś w dół
i już nie wróciły
do góry
tam gdzie najbardziej
przecież chciały

teraz
gdy zasłaniam je powieką
widzę znowu
brzuch i ręka
wyobrażona wsuwa się pod koszulkę
ona odchylona od ciała
pozwala
i ta ręka podróżuje po brzuchu
w gąszczu płacze się
gubi znajduje
robi mi się goręcej
bardzo bym chciała
więcej

stygnę
podchodzę do rzeźby
włóczkowo włochatej
i przesuwam po niej ręką
rękami
ona wydaje z siebie dźwięk
zatem palcami
gram muzykę

KROPLE NIE ZA DUŻE

podjeżdżam pod dom i las
wysiadam
deszcz pada
na mnie i obok
czuję zapach grzybów
rozglądam się
bardziej soczyście zielono
jest niż ostatnio
mżawo
złoto też jest
i rdzawo

świergot w tle intensywny
jakieś się namawianie umawianie
sikorek kosa
sójka też woła może
wnoszę do domu zakupy z biedronki
i wtedy dopada mnie
o boże
wzruszenie i
zadowolenie że tu jestem
znowu
kucam w progu
przysiadam
i badam
co się we mnie zadziewa
ej ewa

tymi błotno wilgotno
kojarzącymi się zapachami
i ptasimi śpiewami
dzikość instynkty uruchamiam
ale nie za intensywnie żeby
mnie nie porwały
na strzępy
nie rozerwały
tak jak im się zdarza
i to się powtarza
choć rzadziej już
powtarza

obserwuję kałużę
krople nie za duże
mżawkowe padają
w nią cicho
na powierzchni wody się tworzą
kręgi
małeńkie ledwie widoczne
i one się rozmywają
gdy od zderzenia się oddalają

liżę liść brzozy
mokry deszczowo
ale za mało
wodo chodź tu wodo

LUSTRO ZBITE

lustro chcę zbić
wbić w nie pięść
i żeby z brzękiem się rozpadło
na kawałków miliony
mój ojciec był zaburzony
oto dlaczego

jestem dzieckiem
i stoję przed lustrem
w nim widzę i jego i siebie
on czeka niecierpliwie
w gniewie
na odpowiedź
w jakiej odległości od tafli jest
moje odbicie

matematycznie traumatyczne przeżycie
pustka w głowie czarna
aż ssąca
umieram od środka z gorąca
poczucie że na błędy
nie ma tu miejsca
paraliżuje
stoję tam i że znikam czuję
zmniejszam się spłaszczam
wchodzę pod podłogę
nie mogę ruszyć żadnym z członków
językiem też
nie mogę

strach
że nie wiem
że jestem głupia
że rozczarowuję
sprawia że prawie wówczas wariuję
postanawiam nigdy nie prosić go
o pomoc
o wytłumaczenie
wybrałam sobie radzenie
się zamrożenie
więź się zerwała
została logistyka
już nigdy nie miałam
chęci się przytulić
nie chciałam też żeby mnie dotykał
zapracowywałam ucząc się wzorowo
na brak uwagi
akceptację
jakąś dziwną wolność ale
nie relację

siedzę na ławce w parku
po wyjściu z gabinetu
płaczę
co dalej będzie ze mną
nie wiem
poczekam i zobaczę

ZAKŁĘCIE ODCZYNIONE

nie wiedziałam
że słów kilka które
zapamiętałam szczególnie dobrze
i sama powtórzyłam
jakby zakłęcie
wygeneruje takie napięcie
zrobi zamieszanie w mojej głowie
że sobie
sama z tym nie będę
radę dawać
przeszłość znowu zacznę badać

dziś je anuluję
nie chcę być silna
nie chcę być wytrwała
nie chcę czekać
rozkminiać
a przy tym się zapadać
rozpadać
a to dopiero początek
od teraz chcę często gęsto
nie wiedzieć nie umieć
tudzież nie robić tego
co zaplanowałam
może i chciałam
ale
odechciałam

chcę afirmoować błędy
zagubienie roztargnienie
celebrować
odpuszczenie
gorsze chcę mieć dni ale
bez krwawienia jako uzasadnienia
zwłaszcza że mnie już nie dotyczy

być
tylko i aż
bez dywagowania po co i dlaczego
i bez obwiniania się tym
nadmiernego
a najlepiej wcale
żale
żeby mnie nie dopadały
osaczały
lub przytłaczały
z powodu nie załatwienia czegoś
co być może miałam do załatwienia
bo choćby nie wiadomo jak ważne
to było
i tak to nie ma
przykładanego do tego
znaczenia

odczyniam więc zakłęcie
i niech tak będzie
niech tak będzie

SWETER ZIELONY

usłyszałam
że pisanie jest bluszczem
co wyrasta płoży się
na ruinach
znajduje miejsce dla siebie
w szczelinach
wciska się w pęknięcia
korzysta z opuszczonych przestrzeni
by się rozplenić
i zazielenić

nie ma
tam konkurencji
więc intensywnie się
produkuje
inwencji bluszczowi nie brakuje
wszystkie te małe
zajęcia
go pocieszają wzmacniają
jak to dobrze że
ruiny
to do siebie mają
że bezinteresownie
siebie oddają

zapełniam wierszowniki
spisując pisząc
też żeruję
na ruinach
relacji
na niepowodzeniach
błędach
opuszczeniach
ale wiem że
mam też chęć potrzebę
by coś w sobie zmieniać
przyjrzeć się przetrwać
i
pójść dalej
nie jedynie rozpaczać nad zranionym
ego
i jest w tym coś
obietującego
coś zielonego

kupuję sobie zielony sweter
i rękawiczki
bo mam już pełne zieleni
doniczki

DONICZKI KOLEKTYWNE

w każdym pokoju doniczki
dużo doniczek
a w nich roślin jeszcze więcej
nowe kłącza czasem aż
wychodzą bokami
gdy braknie miejsca dla nich
wewnątrz

podlewam je i mówię do
liści łodyg kwiatów
miło
wręcz czule
dotykam
a w głowie myślę
że to zagęszczanie się zieleni
jest tak inne
niż jeszcze nie tak dawno
u mnie było
gdy wszystko
albo schło
albogniło

ta wielość mnogość multiplikowanie
w gromadzie bycie
kolektywne się rozrastanie
też
opowiada o jakichś moich
potrzebach pragnieniach
nieindywidualnego
niesamowystarczalnego
istnienia
bycia
bo
może mi
o dziwo także
do przeżycia
dobrze życia
potrzebna jest gromada

patrzę na flodendrona florida
ulubiony prezent
krople zbierają mu się na łodydze
płacze czy się spocił
och wypuszcza dla mnie
nowe kłącze

WRONA SRAJĄCA KACZOR DRYFUJĄCY

siedzę na ławce
patrzę na rzekę na wodę
i nagle
coś spada mi na głowę
mam czapkę
co za szczęśliwe zrządzenie

zrywam się
patrzę do góry
nade mną siedzi
jak gdyby nigdy nic
wrona
nawet nie patrzy na mnie
jakby to ona
była obrażona
śmieję się w duchu
że zgodnie z magicznym myśleniem
będę miała
powodzenie

odchodzę stamtąd
niespiesznie
uświadamiając sobie że chodzenie
jest moim ulubionym
fizyczno psychicznym ćwiczeniem
różnych odkryć
w trakcie chodzenia dokonuję
choćby takiego że intensywnie
poszukuję
w sobie animusa
i ten trop ta myśl jest dla mnie
także wskazówką cenną
jak zakończyć jedną
bajkę
którą właśnie piszę

tymczasem kaczor
na falach Wisły się kołysze
to z czym się mierzę
go nie interesuje
oddala się
dryfuje

SARNY W PRABUTACH

jadę jadę do wody
mijam pola
mijam łąki lasy
strumienie też mijam i zagrody

pociąg zwalnia
wyglądam przez mokre okno
krzewy i drzewa się wyostrzają
i nagle dostrzegam
kształt sarni znieruchomiały wśród
szaroburych traw
ach
jaka ona jest piękna
och i nie jest sama
stoją
odprowadzają wzrokiem pociąg
a w nim mnie
ledwie jeden oddech biorę
i już ich nie widzę
zabiorę
ten obraz ze sobą

prabuty
pociąg się zatrzymuje
po oknie wije
się snuje
w dół jak strumień
kropla jedna druga następna
dotykam szyby i razem z nimi
wertykalnie spływam

nagle myślę o stopach
obutych
w ciepłe suche buty
będę w nich chodzić po plaży
po mokrym piasku
miażdżyć niechący muszle
wyrzucone na brzeg
niech
to będzie dobry czas dla nas
dla mojej córki i mnie
wydech

pociąg rusza przyspiesza
jego pęd zmienia kierunek
płynięcia kropli
na horyzontalny

CISZA BIAŁA

cisza jest biała
jak śnieg który właśnie pada
przykrywa wszystko
miękką pierzyną puchową
wygładza kanty
hałasy wycisza
w tej ciszy szukam
wspomnień o babci

babcia była piękna
widzę jej białe włosy
leżą na śnieżnobiałej poduszce
gładzę je ręką prostuję
biorę grzebień
delikatnie je rozczesuję
i spinam dwoma wsuwkami
tuż nad uszami
tak jak lubi

była też twarda jak kryształ
zdecydowana
chodziła swoimi ścieżkami
wyprostowana
jak struna
wiedziała co lubi a czego nie
i się z tym nie kryła
miała własne zdanie
i choć niewiele mówiła
to zwykle z niezłomnym
przekonaniem

gdyby babcia była formą literacką
to chyba reportażem
przywoływała fakty osoby zdarzenia
opatrując je swoim
nieradko gorzkim komentarzem
ja z ciekawością słuchałam
dowiadując się
o przeszłości rodzinie korzeniach
ale i o babci marzeniach
a tym największym było
żeby wszystkim jej bliskim
żyło
się dobrze

daniem z którym mi się kojarzy
są kopytka bitki i kapusta młoda
szkoda
że nie będę mogła
już nigdy zasiąść do stołu
nakrytego obrusem
z białymi koronkowymi kwiatami
a po obiedzie
wypić herbaty z czarnoporzeczkowymi
konfiturami

gdy poprosiłam ją kiedyś
żeby mi zaśpiewała to co lubi
to wykonała
dodam że śpiewająco
małą niebieską chusteczkę
i pierwszy siwy włos
ale też
mojego chłopca bajkę oraz matkę
jak ja się teraz cieszę
że mam to wszystko
nagrane

uwielbiała
włóczkę i na drutach robienie
swetrów czapek skarpetek
pamiętam swoje zaskoczenie
gdy mając dziewięćdziesiąt i dwa lata
wydziergała szalik dla mnie
się składający
aż z dziesięciu różnych ściągów
ale do brzegu

kochała koluszki
tu urodziła się tu żyła
tu była też szczęśliwa
i się cieszyła
że w nich na zawsze pozostanie
odwiedzaj mnie jak mnie już nie będzie
takie dała mi zadanie

ORZECH ROZŁUPANY

widzę rudość
widzę też słomianość brąz czerń
migają mi przed oczami
splecionymi w warkocze
włosami
przybiegły do mnie
moje babcie prababcie
prapraprababcie też
jako młode dziewczyny

śmieją się klaszczą
uderzają w uda
słysząc ich donośny śmiech
słysząc go pewnie
za lasami
za górami
niesie
się po łąkach polach
dociera do mężczyzn w traktorach
och oni na pewno je słyszą
te moje niemoje tancerki
bo one tańczą
nie dotykając
ziemi
łapią moje ręce i ciągną mnie
przyciągają

jesteśmy jak z Matisse'a
wirujemy nad łąką
nad drzewami
nad jeziorami rzekami
pod chmury podpływamy
w tym tańcu kręceniu się radowaniu
z nimi jestem
już samanie jestem
wymieniamy się
myślami uśmiechami spojrzeniami
to jest dobre

widzę w dole wiewiórkość
skacze z gałęzi na gałąź
tańczy
ogon ma jak rudy warkocz
upuszcza pod drzewo orzech
patrzy z góry
zbiega
rozłupuje go
wewnątrz jest złotość

ach białość
się w postaci łasicy zakrada
chce ukraść
jej tę radość
nie daj jej nie daj
zjadaj!

GĘŚ MIJAJĄCA

wchodzę do windy
patrzę w lustro
usta zaróżawiam
włosy na czubku głowy poprawiam
srebrzy się
postanawiam
to akceptować
choć jeszcze nie jestem gotowa
celebrować tego jakoś bardzo

patrzę na kurtkę
coś się bieli w szwie na rękawie
kurtka czarna jest
przez kontrast
widać tę biel wyraźnie
dotykam miejsca białego palcami
stałam się piórami!
jedno po drugim piórka wyciągam
i się zastanawiam
jaki ptak
został poświęcony
żeby mnie ogrzać

wchodzę do pokoju
siadam
buty zdejmuję
bo wtedy się czuję
bardziej osadzona
łez się dziś leje dużo
patrzę w tę kałużę
i przeglądam się w niej

po
idę się wypełnić
szarymi kluskami
z cebulą twarogiem skwarkami
do tego kiszzone ogórki
i herbata z cytryną
łzy mi płyną
ciągle płyną

wzdłuż wisły do domu wracam
nade mną leci gęś
mnie mija
bo leci szybciej niż idę ja

LIS BIEGNĄCY KONIE PATRZĄCE

wracam ze spaceru
pierwszego w tym roku
ze śniegu buty otrzepuję
otwieram drzwi
próg
drugie drzwi otworzyć próbuję
ups! coś je zatrzymuje
uff to tylko chodnik

się podejmuję
opisania tej sytuacji słowami
mówię Joli „utknęłam między
drzwiami”
Jola odpowiada “to jest jak tytuł
wiersza”
pięknie aż szkoda
że nie wpadłam na to pierwsza

wchodzę do środka
są tam dwie osoby miłe
z którymi spędzałam
ostatnie chwile
roku węzowego
i wchodziłam w rok konia
w zapowiedziach optymistycznego

postanawiam nie czekać
zapowiedzi materializować
dwa tomy bajek pożyczyć
grać w gry jeść tańczyć
śnić i podobać
się sobie

dotąd jednak mój mózg przetwarza
takie oto magiczne zdarzenie
idziemy z Agniechą przez las
ja wypowiadam życzenie
“lisie pokaż mi się”
idę dalej rozglądam się
zachwygam tropami śniegiem
rzeką krą dzikim brzegiem
ale i się rozpraszam kręceniem tego
na ajfonie
Agniecha woła nagle “patrz”
odwracam się
a tam po drugiej stronie
Liwca
lis biegnie
szlocham
cztery konie patrzą

rok konia się zaczął najmilej
jak to możliwe
dalsze ciągi niech będą dla mnie
ale i dla was
zaskakujące
szczęśliwe

KAMIENIE PORZUCONE

mam kamienie zebrane na plaży
chciałam zabrać znad morza
do domu
coś solidnego
ale się rozmyśliłam
co mogę zrobić z nimi oprócz
podrzucenia z powrotem morzu

mogę im przypisać to czego
w sobie nie chcę
w takim wymiarze
w takim nadmiarze
jak dotąd

pierwszy kamień
to strach
rzucam
i trach
rozpada się na dwa

drugi kamień wstyd
że mój dom był niebezpieczny
nie było domu
tylko kwadratowe metry
ze sprzętami
toczy się po zlodowaciałej plaży
pomiędzy ptakami

trzeci kamień gniew
że wciąż byłam nie taka
jak by chciano jak oczekiwano
rzucam wpada w śnieg
eh

czwarty kamień złośliwość
czepianie się i rozliczanie
innych z tego
co może dobrze żebym
u siebie zobaczyła
i wybaczyła sobie to
wybaczyła

piąty to zgorzknienie
nie chcę być jak baba jaga
kończąca każde zdanie
przeklinaniem
wszystkich i wszystkiego
nie chcę tego

szósty kamień zazdrością
nazwany
pozbywam się go z rozmachem
zderza się ze zlodowaciałym piachem

pycha
a kysz
ten kamień rzucam najdalej
z dotychczasowych kamieni
niech to coś zmieni

ósmo jest smutek
nie żebym go w ogóle znać nie chciała
ale by jego ilość była mniejsza
mała

dziewięć nie pamiętam już teraz
może wątpienie
w siebie nie wierzenie

dziesięć nadmiar myśli
się kłębiących w głowie
bo to nie wychodzi mi na zdrowie

rozsiałam po plaży kamienie
leżą w śniegu
jak ziarna za duże do zjedzenia
ptaki patrzą zdumione
dlaczego zamiast dać im jeść
rzucam im coś tak niestrawnego
nie mam nic na swoją
obronę

schodzę z plaży lżejsza

DZIURA CEROWANA

gadam
gadam
gadam
i nagle dostrzegam
obraz dziury w sobie
o której właśnie opowiadam

po chwili
jakby w błysku olśnienia
albo za sprawą skojarzenia
widzę też nitki kolorowe
krzyżujące się
zasklepiają tę dziurę
tworząc na niej wątek
i osnowę

myślę
a potem
mówię do osoby która mnie
słucha uważnie
że to co ja tu robię
to jest właśnie
cerowanie dziury
czarnej w sobie
i prawie się zachłystuję
tym skojarzeniem

bo ja przecież myślałam
że ja ją
tę dziurę
już zasypałam

i rzeczywiście
przez jakiś czas tak było
jakby tej dziury nie było
ale no właśnie
jakby

wypełnienie
się pokruszyło
może z piasku było
może z nie dość mocnego materiału
i nie wytrzymało
obciążenia
przeciążenia
nie wiem

jestem nawet nie w połowie tego
cerowania
ale to nic nie szkodzi
to tylko rodzi
zaciekawienie
jak się to rozwinie
jakie będą nici jakie kolory
może jakieś wzory
na tej łacie powstaną

widzę
chcę dostrzegać
wartość w tym byciu dziurawą
bo za dziury sprawą
mogę być zacerowana
mogę stać się
rękodziełem